

Grób matki

Miałam 20 lat, kiedy umarła moja matka. Był to pierwszy cios, jaki mnie spotkał w życiu i myślałam, że nigdy się już nie podźwignę. Jednak w miarę upływu miesięcy stopniowo godziłam się z tym, co nieodwracalne. Kiedy nadeszła wiosna, potrafiłam się nią znów cieszyć. Z początku odwiedzanie grobu mamy było dla mnie za każdym razem bolesnym przeżyciem. Ale z czasem coraz mniej myślałam o jej cierpieniach podczas ostatnich miesięcy i o tamtym strasznym poranku.

Pielęgnując grób mamy i strojąc go kwiatami, uwalniałam się od bolesnych wspomnień.

Mijały lata. Podobnie jak moje rodzeństwo wyprowadziłam się z miasta, w którym się urodziłam i spędziłam młodość. Moja rozproszona rodzina spotykała się tylko podczas świąt, szczególnie w Święto Zmarłych na cmentarzu.

Ojciec mieszkał ze mną przez wiele lat, aż do późnej starości. Teraz, kiedy on także spoczywa pod płytą z białego marmuru, jeszcze chętniej odwiedzam cmentarz. Jeżeli tylko mogę, idę do moich bliskich w pogodną, słoneczną dni. Kiedy porządkuję ich grób, w myślach jestem znów razem z nimi. Panująca na cmentarzu cisza daje niezwykle poczucie spokoju i ukojenia.

Kiedyś zwróciłam uwagę na skromny grób w pobliżu. Wyróżniał się niezwykłą prostotą spośród okazałych nagrobków z marmuru i granitu. Porastał go bluszcz, a zdołał jedynie prosty, ręcznie wykonany drewniany krzyż, na którym wypisano nazwisko. Pochowana ta kobieta przeżyła 22 lata. Ilekroć przychodziłam na cmentarz, grób był starannie uprzątnięty i zadbane. Zastanawiałam się nad losami kobiety, która zmarła tak młodo. Pewnego dnia zobaczyłam odchodzącego od grobu starszego pana. Pomyślałam, że pewnie przyszedł na grób żony. W 1996 roku robiłam na cmentarzu porządku przed Świętem Zmarłych i znowu zauważyłam tego mężczyznę. Był wysoki, lekko przygarbiony. Pozdroiliśmy się skinięciem głowy, nie przerywając pracy. Zauważyłam, że nie ma odpowiednich narzędzi do uprzątnięcia grobu, więc zaproponowałam mu swoje, co przyjął z wdzięcznością. W tej sytuacji rozmowa wydawała się czymś natural-

nym. Zapytałam, czy to grób.

- Mojej matki - odparł. - Umarła młodo. Miałam wtedy zaledwie półtora roku. Tak naprawdę nigdy jej nie poznałem. Zrobiłem dla niej ten krzyż i litery. Nikt prócz mnie nie przychodził na jej grób, bo byłem jedynakiem - dodał po chwili. - Umarła na zapalenie płuc. Ojciec powtórnie się ożenił, a macocha dbała tylko o swoje dzieci, moje przyrodnie rodzeństwo.

- Kiedy było mi smutno i kiedy było mi wesoło, przychodziłem tutaj - dodał po chwili. - Potem życie rzuciło mnie daleko stąd, ale nigdy nie zapominałem o tym grobie, bo dla mnie jest tym, czym dla innych dom rodzinny. Zawsze wracam tu jak do domu. Coraz trudniej mi tu bywać, ale dopóki jeszcze nogi mnie niosą, co najmniej dwa razy w roku odwiedzam matkę. Jestem już po osiemdziesiątce, więc kto wie, jak długo jeszcze będę mógł to robić.

Słuchałam w milczeniu, oszołomiona. Zakreśliły mi się w oczach łzy. Mnie jest dużo łatwiej, pomyślałam, w każdej chwili mogę sięgnąć w pamięci po radosne lub smutne wspomnienia, które tysiącem nici wiążą mnie z rodzicami. A jakie wspomnienia może pielęgnować ten miły starszy pan? Czy nosi w myśli twarz ze starej wyblakłej fotografii? Ale nawet o tym, że to zdjęcie przedstawia jego matkę, musiał dowiedzieć się od innych.

Jak wielka jest miłość, która przez całe długie życie każe wracać na miejsce spoczynku młodej kobiety, której macierzyńskiej czułości nigdy naprawdę nie zaznał, a tylko zawsze czuł jej dotkliwy brak?

Pożegnaliśmy się. Czując głębokie wzruszenie, wiedziałam bowiem, że otrzymałam wielki dar. Ten prosty, szlachetny człowiek pozwolił mi stać się powierniczką swojej miłości.

W drodze do domu myślałam o historii matki i syna. Postanowiłam, że jeśli kiedykolwiek na sąsiednim grobie pokażą się chwasty, powyrwam je tak jak z grobu rodziców. Wówczas już mógł znajomy o dobrym sercu będzie pewnie oglądał te starania z góry. Tam wreszcie to postarzałe dziecko, spotka się ze swoją młodszą matką.

Lidia

(Do redakcji nadesłała Agnieszka)

Wspomnienie (1892-1942)

Ksiądz Grzegorz Kucharski

- męczeńska droga z Biedrowa do Dachau

Okazją do napisania wspomnienia o księdzu Grzegorz Kucharskim, administratorze parafii w Biedrowie, męczenniku z Dachau, jest przeżywany obecnie w Kościele katolickim Rok Kapłański. W tym szczególnym czasie jakże aktualne pozostaje wezwanie z Listu do Hebrajczyków: „Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże i rozpamiętując koniec ich życia, nasładowując ich wiarę!” (13,7).

Ks. Kucharski urodził się 25 listopada 1892r. we wsi Grabie w powiecie toruńskim, w rodzinie Leonarda i Marianny z Omańkowskich. Święcenia kapłańskie otrzymał 11 marca 1922r., po czym został powołany na wikariusza i precentora przy katedrze w Poznaniu. W latach 1924-1930 pełnił funkcje: administratora parafii archikatedralnej, wicedziekana i penitencjarsza archikatedralnego, rektora kościoła NMP in Summo i kościoła św. Małgorzaty w Poznaniu. W 1930r. powierzono mu probostwo w parafii NMP Wniebowziętej w Ostrzeszowie. W 1938r. został przeniesiony na własną prośbę do parafii świętokrzyskiej w Biedrowie, gdzie przez niespełna cztery lata był administratorem.

6 października 1941 r. został aresztowany przez gestapo i uwięziony w Forcie VII w Poznaniu, a od 30 października tego samego roku był osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau z numerem obozowym 28072. Zmarł 23 sierpnia 1942r.

Wydarzenia z ostatnich dni życia ks. Kucharskiego znamy dzięki relacji zamieszczonej w pracy księży Jacewicza i Wosia, „Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945”, zeszyt IV, Warszawa 1978, s. 106-107. Czytamy tam, że ks. Kucharski „pracował na plantacjach od 9 lipca 1942r. Tego dnia przyjęto go do rewiru dla słabego serca i ogólnego osłabienia. Po dwóch tygodniach pobytu w rewirze wrócił na blok 28. Blokowy Becher przekazał go po trzech dniach na blok inwalidów 25. Tutaj musiał znosić różne kaprysy blokowego - bandyty Schmidta Ernesta, który go specjalnie wziął na «ząb». Pewnego dnia leżał na łóżku, a blokowy zdysponował nagle zbiórkę. Gdy z ciasnego łóżka nie mógł natychmiast wyjść, blokowy go pochwylił, przemocną z łóżka wyciągnął, powalił na podłogę i skopał, następnie skakał nogami po jego głowie, piersiach i tułowiu. Ta tortura pocią-

gnęła za sobą różne obrażenia wewnętrzne. Opanowała go też depresja i apatia, na domiar złego dołączyła się biegunka.

Był bardzo przywiązany do swego kościoła i znajdującego się w nim cudownego Krzyża, snuł najroźniejsze plany na przyszłość, aby nabożeństwo do cudownego Krzyża w Biedrowie bardziej uświetnić i rozszerzyć. Kochał swoją rodzinę i często wspominał siostry i braci, uwięzionych w Murnau. Śmierć swoją przeżywał, bo dał ostatnie zlecenia, dotyczące nieodprawionych jeszcze Mszy świętych. - Liber stipendiolum [księga intencji mszalnych] znajduje się nad kościołem w Biedrowie na belce”.

Odnosnie samej śmierci ks. Kucharskiego oraz rzekomego przesłania jego prochów z obozu w Dachau do Biedrowa istnieje kilka niepotwierdzonych świadectw. Zofia Janeltowa z Ostrzeszowa wspomina („Czas Ostrzeszowski” 2004/32), że „...kiedy [ks. Kucharski z innym więźniem] nieśli kocioł z jedzeniem dla jeńców, [ks. Kucharski] poślizgnął się w drewniakach, upadł i został zabity kolbami przez niemieckich żołnierzy”. Według relacji rodziny Pawlaczyków z Biedrowa wynika, jakoby jego prochy po spaleniu w obozowym krematorium zostały dostarczone do Biedrowa, gdzie prawdopodobnie pochowano je pod krzyżem w centrum cmentarza parafialnego.

Ks. Grzegorz Kucharski był wielkim miłośnikiem śpiewu kościelnego. Podczas pobytu w Poznaniu był m.in. precentorem modlitw i śpiewów liturgicznych przy katedrze. Po przybyciu do Ostrzeszowa, jak pisze wspomniana wyżej Zofia Janeltowa, „stał się od razu patronem i opiekunem chóru [...] kochał śpiewaków i żył chórem na co dzień. [...] Sam często śpiewał solo w kościele, a śpiewał z głębi serca, jak najgłębszą modlitwą. Jeszcze pamiętam słowa: «Do Ciebie głos wnosimy, Matko Boga. / Do Twoich stóp schylamy kornie skroń. / Ach usłysz nas, nie gardź, Królowo droga. / Wśród nas, Królowo, swój nam zbuduj Tron». A tak śpiewał, że niejedna łza spłynęła z oczu”.

W Biedrowie w 2012r., zaplanowano uczcić okrągłą rocznicę urodzin (120.) i śmierci (70.) byłego duszpasterza pamiątkową tablicą, która będzie pełniła funkcję symbolicznego grobu na cmentarzu przykościelnym w jego ostatniej parafii. R. I. P.

Piotr Pojasek

ZNICZ PAMIĘCI

Nie zapomnimy o Was, bo nie da się zapomnieć życia, które było tuż obok wśród codzienności raz lepszej raz gorszej. Czas, który był wam dany, ktoś podzielił nierówno. Jedni z Was byli tu długo, drudzy zbyt krótko. Nim dołączymy do Was, zanim znowu się spotkamy, zapalimy znicz pamięci I...powszpominamy.

(Toya)



CZAS NA CHWILĘ ZADUMY Z NIEPAMIĘCI

Mój przyjaciel otworzył szufladkę w komodzie swojej żony i wyjął z niej mały pakiecik owinięty w bibułkę. To - powiedział - nie jest zwykłe zawiniątko - to jest jej bielizna osobista. Wyrzucił opakowanie ukrywające zawartość i przyrzekł się jedwabnej, wykończanej koronką bieliznie. Kupiłem to Jej, kiedy pierwszy raz pojechalismy do Nowego Jorku 9-10 lat temu, nigdy jej nie założyła, czekała z tym na jakąś specjalną okazję! Więc dobrze, dzisiaj zdarzyła się ta odpowiednia okazja. Zbliżył się do łóżka i ułożył bieliznę przy jej głowie, obok innych rzeczy. Niedługo zaczęli ubierać ją do trumny. Po krótkiej chorobie wczoraj zmarła. Potem, patrząc się w moją stronę, powiedział: każdy dzień, który przeżywasz, jest tą specjalną okazją. Nasze okazje już minęły. Nie warto było zostawiać wszystkiego na potem.

Te słowa zapadły mi w pamięć, mam je ciągle w myślach, one zmieniły moje życie. Teraz więcej czytam, a mniej sprzątam. Siadam na tarasie i rozkoszuję się urodą okolicy bez poczucia winy, że nie wypielięm ogródka. Spędzam więcej czasu z moimi bliskimi i przyjaciółmi, a mniej pracuję. Zrozumiałem, że życie to ciągłość doświadczeń, które trzeba przeżywać w radości, a nie próbować je przetrwać lub ścierpieć. Już niczego nie odkładam na potem, piję codziennie z moich antycznych,

kryształowych kieliszków. Zakładam nowe ubranie na zakupy w supermarcie, jeżeli tylko zdecyduje, że mam na to ochotę. Nie zachowuję moich najlepszych perfum na specjalne imprezy, tylko używam ich codziennie, kiedy pragnę poczuć je na sobie. Zdania zaczynające się od „pewnego dnia”, „kiedyś” znikają z mojego słownika. Jeżeli coś jest warte zobaczenia, usłyszenia lub przeżycia, chcę to zobaczyć, usłyszeć i przeżyć teraz. Nie wiem, co zrobiłaby żona mojego przyjaciela, gdyby wiedziała, że nie będzie jej tu dzisiaj między nami, może poszłaby zjeść obiad do chińskiej restauracji jej ulubionej.

To te malutkie, niezrobione rzeczy najbardziej by mnie bolały, gdybym wiedział, że moje godziny są już policzone. Byłbym niepocieszony, że przestałem widywać się z moimi dobrymi przyjaciółmi odkładając to na „najbliższy czas”, że nie napisałem listów, które miałem zamiar posłać już jutro. Byłbym niepocieszony i smutny, że nie mówiłem wystarczająco często moim bliskim, jak bardzo ich kocham. Od już i teraz staram się nie opóźniać, przecekiwać ani wstrzymywać niczego, co mogłoby wprowadzić mnie w dobry humor, dać powód do radości i śmiechu, i każdego dnia powtarzam sobie, że dzień dzisiejszy jest wyjątkowy i bezcenny; każdy dzień, każda godzina, każda minuta... (a)

Jeszcze nie teraz!

Tak daleko do świtu...

Wieczór nadchodzi dopiero

A jakby z nim konało JUTRO.

Być może gdzieś tam

Za taflą horyzontu. Daleko...

Dokąd odchodzą dni

Rodzi się coś pięknego?

Co zabrałeś ze sobą?

Z dzieciństwa

Z marzeń, których nikt nie chciał

Z kromki chleba

Z tego, co zbyt krótkie - żeby

czekać...

Jeszcze nie teraz!

Tak daleko do świtu...

Z resztek myśli

I z kawałków rozdartych uczuć

Żagiel stawiam, by zdążyć z tym,

Co jeszcze zostało!

W porze zapomnienia wypłynę

Kursem na Wieczność,

która wisi na Krzyżu.

By z niepamięci ocalić to,

Co kochałeś w swym życiu.

(ryca)